Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena 15 gr.
Nr. 1. Kołomyja, dnia 24 stycznia 1937. Rok II.



Pokucie Huculszczyzna

czasopismo poświęcone sprawom regionalnym

Gdzie wasze serca?!

Nareszcie zaczął padać śnieg zimową porą i w Kołomyi. Dotychczas śnieżyce Kołomyję skrzętnie omijały. Nawiedzały zato Kołomyję deszcze i mgły, ewentualnie w dnie pogodne świeciło jasne słoneczko i było tak miło i ciepło, jakby to nie był grudzień, ale jakiś piękny marzec. Nawet ptaszki sobie na wzór przedwiosenny podgwizdywały. I tak minęło Boże Narodzenie i pasterka zgoła bez śniegu i Nowy Rok i zbliżył się dzień Trzech Króli. Trzej ci królowie też śniegu nie przysporzyli. Tylko górami gdzieś na Dobrotowie zaczynał się śnieg. No i ten śnieg był oczywiście w Jaremczu, Jamnie, Mikuliczynie, a szczególnie w Worochcie. Tam zaczęto próbować używać nart, a też na dancingach używać kostjumów narciarskich — szczególnie spodni, a też potężnych butów odpowiednio okutych. W tańcu pono takie buty narciarskie doskonale oddają usługi, niegorsze niż przy jeździe nartami.

Aż nagle na Trzech Króli zaczęły świergować wróble. Że słońce świeciło i było coś ze 6 stopni ciepła w cieniu, tedy tak daleko od ludzi w Kołomyi była myśl o zimie i mrozach, że nikogo ten świergot nie zastanawił.

— „Świergocą wróble, tak jak na wiosnę" — zagadnął mnie mój pomocnik gospodarski przy koniach.

— No wiosna styczniowa chyba — odrzekłem rozważnie.

Ten świergot wróbli nie był jazgotliwy, by wróżyć plutę.

Jadąc przez Rynek zauważyłem, że wróble rajcują zapamiętale. Obsiadły krzaczki jeden na drugim i jazgot pierwsza klasa. Ale niebo?! Niebo jasne, niebieskie, przepełnione ciepłymi chmurami i zaróżowionymi obłokami.

Tymczasem z daleka, z północy przyszedł nordwest, północno-zachodni wiatr. Zaczęło się chmurzyć. Wiatr szedł górą, dołami było ciepło. I zaczęło rzucać krupami. A potem wiać śniegiem. A potem znowu zaczął padać śnieg. I zaczęło nim też kręcić. I znowu śnieg padał. Aż razem napadało go na jakieś conajmniej pół metra. Byliśmy onegdaj w lesie — w pobliskich górach. Takie śniegi, że jechać nie sposób. W jednym miejscu niedaleko domów między opłatkami wpakowaliśmy się z końmi tak, że ledwo konie odkopaliśmy i wyciągnęli ze zwałów śniegowych.

A teraz dniem świeci słońce, a nocą lśnią gwiazdy. I skrzy się śnieg tak dniem i nocą nie gorzej brylantowego szkliwia. Nastała zima taka tęga, że hej! Oczywiście zaroiły się narciarzami nie tyle góry i lasy, co ulice miasta. W górach taki śnieżny puch, że wraz z nartami człowiek zapada się po kolana. Wróble oczywiście już nie świergocą zajadle. Ze złością napadają na siebie o każdą łuszczynkę owsa ze zmarzłego koniaka. Pojawiły się trznadle-żółtobrzuszki i czubate dzierlatki-pośmieciuszki i gile czerwone. Zima sroga i jej towarzysz: nieubłagany mróz. A ludzie — jak ludzie. Starzy oczywiście — tacy, co już coś niecoś widzieli na tym świecie i coś niecoś wiedzą tak według tego przepowiadają. Oto według tej gadki latem powinna być tego roku powódź i to dość dobra. Jak w zimie potrafi zwalić śnieg, tak latem taki sam potrafi ulać deszcz. I spokój. Prut wtedy płynie jak zwarjowany huraganową falą. Na bok z drogi. A nie — to zaleje. I zalewa nie na żarty, że ino wysoko bryzga woda, a brzeg wali się do wody i rysuje i wali do wody, jakby go rwała jaka nieczysta siła.

I... No to i... nie jest takie łatwe. Oto, w tym samym czasie, kiedy taki ładny ciśnie mróz, co ma robić biedny człowiek? Taki biedny, że ma żonę i dzieci, a nie ma pracy. Zaś: „Bez pracy niema kołaczy". I nie tylko kołaczy. Niema nawet chleba i nie ma opału. Co ma robić biedny człowiek, gdy izba nieopalona a dzieci głodne. Na Pokuciu zaś Huculszczyźnie dużo jeszcze jest ludzi bez pracy. Teraz w te ciężkie mrozy chyba to dla każdego jasne, jak ważną dla każdego człowieka sprawą jest praca, jak ważnym jest zarobek. Sprawa ta szczególnie piekącą jest w stolicy Pokucia-Huculszczyzny w Kołomyi. Przed wojną Kołomyja była najbardziej przemysłowym i najbardziej handlowym punktem na tym terenie, który dziś nazywa się Województwem Stanisławowskiem. Wojna i kryzys zniszczyły wiele zakładów fabrycznych, poderwały handel. Zaś ze wszech stron do miasta napłynęła nędza ze wsi, szukając lepszych warunków życia. Stąd w Kołomyi wielka ilość bezrobotnych, wielka ilość biednych, więcej ich w Kołomyi niż w Stryju, więcej niż w Stanisławowie. A o zarobki w Kołomyi też trudniej jak w Stryju i jak w Stanisławowie. Latem to jeszcze jako tako, ale gdy przyjdzie zima, gdy przyciśnie mróz srogi, tak poprostu mówiąc nieszczęście wisi w powietrzu. Termometr pokazuje 22 stopni mrozu. Niewesoło dla biedaków.

Dobrzy ludzie robią co mogą. W akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych tak garnizon miejscowy jak rodzina policyjna pomagają w dożywianiu biednych dzieci. Miasto - Zarząd miejski też robi, co może. Cóż, kiedy i miasto zbiedniało. Społeczeństwo tak inteligencja miejscowa jak kupiectwo i rzemieślnicy biorą czynny udział w tej zbawiennej akcji. Jedynie stowarzyszenie właścicieli nieruchomości oporne jest w wysokim stopniu. Prosiliśmy na konferencję w sprawie pomocy zimowej dla bezrobotnych. Jak groch o ścianę. Nikt nie przyszedł. Zdawało się nam, że skoro tak wysokie autorytety w Państwie jak Prezydent Państwa stanęły na czele tej akcji, tak ochotnie każdy stanie do apelu. Zdawało się nam, że w Kołomyi zabraknie takich, którzyby byli bez serca i nie rozumieli ciężkiej doli tych swoich rodaków, którym w srogi mróz brak drzewa i brak chleba. A chcą ci biedni przecie żyć.

Skoro są oporni i bez serca, to ostrzegam, że tych co się będą usuwać od brania udziału w pomocy zimowej będziemy musieli w jakiś sposób nacisnąć. Naprzykład poda się ich nazwiska do publicznej wiadomości lub da się tablicę koło domu, która

pouczy, kto w nim mieszka. Po co zaś to robić i naco? W każdym mieście od lokalów opłacane są pewne kwoty na pomoc zimową, a Kołomyja nie jest wyjątkiem. I tu jest ten sam obowiązek, obowiązek większy niż gdzieindziej, bo i potrzeba i bieda większa niż gdzieindziej.

J-sa.

Dajcie kulturę i dobro!

Bywało różnie u nas na Pokuciu-Huculszczyźnie. Działo się to tak dobrze na wsi jak i w Kołomyi — stolicy Pokucia — Huculszczyzny. Jak dobrze to dobrze. To się nie żałowało niczego dobremu człowiekowi. Ale jak źle? To z początku nic. Ale w razie groźnej sytuacji, w razie zbyt wyraźnego powikłania towarzyskiego łamało się kół z płotu i waliło przez łeb. I na tym tle rozwijały się różne wypadki. Jak kół był wierzbowy tak rozlatywał się na głowie w sposób bardzo dokładny, a głowa — jak głowa, wiadomo przecie, że głowa nie harbuz, głowa to twarda rzecz. No jak kół był dębowy, a to się czasem trafiało, bo płoty bywały i ze solidniejszego materiału, tak wtedy kół też czasem pękał, ale głowa też i pacjenta zabierano do szpitala, zaś niefortunnego poszukiwacza kołów szukała policja. Policja jednak w Kołomyi była miejska. Więc ona długo szukała. A tymczasem szli znajomi i przyjaciele pacjenta, niby heroldzi i posłowie do sprawcy nieszczęścia i następowały układy. Głowa głową, krzywda krzywdą — „przecie my swoi ludzie", nie wypada by naród chrześcijański po sądach się ciągał, i rada w radę następowała ugoda. Następowały uroczyste przeprosiny. Zawsze należało złożyć jakiś większy okup za zwycięstwo w boju na pociechę pokonanemu. Okup ten był następnie solidarnie zamieniany w danej restauracji na napoje i zakąski. Trwał ten pakt zawarcia pokoju i przyjaźni cały prawie dzień, a często tak przeszła na to i część nocy. I na tym był koniec. Życie biegło dalej normalnie.

Zaś gdzieś daleko w górach, gdzie płotów nie ma i gdzie siekiery w rękach noszono, tam w razie konfliktu haciło się przeciwnika siekierą w łeb. Głowa i przeciwnik zwyczajnie nie mogli tego wytrzymać. Stąd komisje sądowe, żandarmi, szlus w Kołomyi i finał tego nieunikniony kryminał. Dużo z tym było kłopotów, aż w górach dalekich sąd pobudowano. I to nie pomogło. Tak przewidujący rząd austriacki zakazał nosić ze sobą żelazne siekierki, można było nosić tylko drewniane toporki. Naruszało to i podważało trochę regionalizm, ale dla głów było zdrowe. Toporek drewniany, żeby nawet był z najtwardszego drzewa, to nie było żelazo, czego głowa nietylko ludzka nie znosi. Więc... ludzie w górach przestali chodzić z siekierkami w rękach. I tylko czasem była w ruchu prosta, długa siekiera, ale to dosyć rzadko i nikt tego absolutnie nie pochwalał. Każdy był zgorszony podobnym postępkiem.

Czasy się zmieniły. Przyszedł wiek dwudziesty, wiek kultury. Pokucie - Huculszczyzna poddana została wpływom kultury i cywilizacji dwudziestego wieku. Edukacja nasza trwa i daje coraz to lepsze rezultaty.

Ale... zawsze musi być „ale". Jest w tem pewna rzecz, która nam ludziom tutejszym nie bardzo się podoba mimo całej naszej sympatii i szacunku dla kultury i szlachetnej edukacji.

Oto tak patrzę i patrzę i poprostu już wytrzymać nie mogę.

Wiadoma przecie rzecz, że miasto Kołomyja ma duże zadania do spełnienia i zadania polityczne i narodowe i społeczne. Jak możemy tak zadania te spełniamy i za każdą pomoc jesteśmy wdzięczni. I wiele potrzeb ma miasto i wiele doniosłych rzeczy działo się w mieście i okolicy,. ale ani razu nie mogliśmy dotrzeć do radia. Aż oto nagle onegdaj z Polskiego Radia dowiadujamy się, że „w Kołomyi odbyły się burzliwe demonstracje przeciw przyłączeniu Werbiąża do Kołomyi". Czy to chłopi do radia dotarli? Chłopi z Werbiąża? I kto to dał te drukowane karteczki, z którymi chłopi przyszli do miasta demonstrować? I — czy pochody demonstracyjne robi się bez pozwolenia niczyjego? A wiec poprzednio też był na Werbiążu. I ktoś ten wiec zwoływał i organizował to wszystko. Tyle pracy i zabiegów i aż Radio.

Wielki tryumf. Senzacja. I tak chodzę ja po tym Werbiążu. Ile lat on nie należy do Kołomyi! I „naj bude jak buwało". Aby tam był w ostatnich chociaż latach jeden kilometr drogi zbudowany we wsi, drogi rozumie się gminnej. Jadę przez most na drodze powiatowej do cerkwi w Werbiążu. Jakaś dobra ręka dała tablicę z napisem ostrzegającym, że na most można wprowadzić ciężar nie większy jak 1000 kg. Mocny most! I stan jego

REFLEKSJE.

Nad doliną Czeremoszu mgła zawisła. Kopuły gór toną w sennej zadumie pokryte strzelistymi drzewami jakby puszystym płaszczem ciemnej, spłowiałej zieleni. Rysują się w mgle kontury falistych łańcuchów górskich, od których wionie cisza i smętek bezbrzeżny. Wokół w dolinach, w jarach, na polanach widnieją białe plamy śniegu.

Jest zima na Huculszczyźnie.

Na stokach górskich smukłe sosny targane wichrem chylą się w pokłonach wzajemnych, a szum idzie wierchami; to wiatr zawodzi swe rzewne cansony jakby na cmentarzysku wczorajszego bujnego życia.

Snuje się szarą wstęgą droga przez Utoropy-Pistyń-Kosów. Nawierzchnia należy do dróg najlepiej utrzymanych w powiecie. Jeżdżą tędy autobusy P. K. P. dzięki którym Kosów zbliżył się do świata. Jakże jednak upośledzoną jest ta połać kraju z powodu braku kolei żelaznej któraby zadecydowała o rozwoju i rozbudowie miast i miasteczek, wsi i osiedli na Huculszczyźnie. Kosów odwiedzany rokrocznie przez rzesze letników — zamieniłby się w miasto piękne, rozbudowane godnie jego położeniu geograficznemu. Leżący u stóp skały, chroniony ścianą od wichrów i zawiei, jakby ścianą domu wzniesioną ręką przyrody — stanowiłby cel godny widzenia, owa i skalista ściana to naturalne dzieło architektury urbanistycznej zbudowane wysiłkiem najbardziej pracowitego robotnika — Czasu. Pół godziny spaceru po Kosowie wystarczy, by dojrzeć różnicę między Kosowem wczorajszym a dzisiejszym Dawny rynek wyłożony „kociemi łbami" ustąpił miejsca szerokim chodnikom, kwerom i klombom.

Zwraca na siebie uwagę nowoczesny budynek jest to dworzec autobusowy.

Dźwiga się, jak widzimy, ta zapomniana wśród gór miejscowość zaludniona przez urzędników, drobnych kupców i rolników. Jeżeli z Kosowa zrobimy wypad w kierunku Żabiego, ujrzymy wówczas krajobraz pełen uroku, urozmaicony strukturą gór, rzek potoków, lasów i dolin. W górę rwącej rzeki, doliną Czeremoszu, drogą kamienistą trzymającą się kurczowo rzeki - przewodniczki — miniemy Krzyworównię, by ciągnąć przez Żabie rozległe — serce Huculszczyzny.

Droga pnie się pod górę, zostawiając niejednokrotnie rzekę w jarze przepastnym gdzie jeno fale szumią złowrogo — a niebawem schodzi w dolinę i jakby po gniewie z sąsiadką kroczy w zgodzie pod ramię.

A kiedy mgły opadną, świat staje się wyrazisty. Jest południe. Słońce świeci jasno, a cały zapas promieni ultrafioletowych nie zatrzymany niczym — przez czyste warstwy powietrza górskiego przedziera się i cały zapas energii nierozproszonej zamienia się w ciepło.

Można na śniegu w stroju kąpielowym używać kąpieli słonecznych. Biada jednak tym, którzyby w jedną minutę po zachodzie słońca odważyli się pozostać na wzgórzach bez dostatecznie ciepłej odzieży. Ze względu na wzniesienie ponad poziom morza jest tu klimat wysoko-górski. Burkut wzniesiony około 1000 m. ponad poziom morza posiada też źródła mineralne siarczano-słone. Jest więc, a raczej powinien być zdrojowiskiem. Nikt jednak nie pokusił się dotychczas na wzniesienie w Burkucie zakładu zdrojowego. Okolica oraz wysokość położenia kwalifikują Burkut na równi z Worochtą i Zakopanem. Jeśli zaś do tego dodamy zdrój zawierający szczawy proste, zdrój dotychczas niewykorzystany. dla lecznictwa, to Burkut winien być Mekką zdrojowisk krajowych. Dokładna analiza wód mineralnych sprecyzowałaby jasno wartość tej miejscowości dla Klimato-balneoterapii. Niestety wszystko leży omalże odłogiem. Komunikacja bardzo zła, stan dróg fatalny — a w końcu brak inicjatywy, kapitału i td.

Opuszczamy Burkut w nastroju (że tak się wyrażę) „znaku zapytania" nie mogąc sobie wytłumaczyć niczym zaniedbania tej wartościowej miejscowości. Pogrążamy się w lesisty teren wysokich szczytów górskich którym przewodzi Pop Iwan. Celem wędrówki jest Szebene, sztuczne jezioro-klauza gdzie gromadzi się wielkie masy wody u źródeł, by po otwarciu tamy użyć jej do spławiania drzewa. Nieskalana pierwotność natury rzuca się w oczy pełne zachwytu. Jakaś cisza ukojna zaczyna krążyć w naszych żyłach. Gdzieś daleko pozostały miasta codziennie gwarliwe i szare jak bruk, jak dola niezmienna, prowadząca do zagłady. A może te kamienie z braku przygniotły nam serca? A tu w każdej grudzie ziemi drzemie siła wzrostu, nieśmiertelność życia przyrody. To nic, że jest zima, że wicher łka żałośnie pośród drzew — to nic nie szkodzi, to tylko jest sen, po którym przyjdzie świt wiosny.

Ale my, niewolnicy miasta, nie zobaczymy tutaj tej wiosny prawdziwej, bo spowszedniało i zeszarzało życie nasze. Mamy tylko tyle w sobie radości życia, ile jest zieleni w klombach i skwerach miejskich.

K.

znakomity. I opieka nad nim wielka. Do miasta trzeba iść przez Prut brnąc przez wodę, jeśli się nie chce iść czy jechać drogą okolną na wielki most. Od cerkwi w Werbiążu N. do Kołomyi do Ratusza jest ścieżkami około 3 km. Droga jest dopiero od parku Skupniewicza. Łodzią trzeba się przeprawiać i za przejazdy stale płacić. Jak przed stu laty i więcej. Ani nie ma komu zbudować drogi odpowiedniej, ani komu wystawić mostu w tym miejscu tak ważnym, mostu tak wielce z różnych względów potrzebnego. Zaś od cerkwi w Werbiążu N. do Rynku w Kołomyi przez wielki most jest około 6 km. do 7 km. Co za błogosławieństwa spływają na gromadę Werbiąż N., gdy nie należy do Kołomyi, co za krzywdy, skoroby należała? Mogłaby dostać elektryczne oświetlenie, dobrą drogę od cerkwi do parku im. Skupniewicza — najlepsze połączenie z Rynkiem, most w temże miejscu na Prucie, udogodnioną wymianę towarów, zwiększony dobrobyt, zmniejszoną nędzę. Przecież z Werbiąża N. do Kołomyi gospodarze i gospodynie noszą na sprzedaż swoje płody rolne i wyroby, do Kołomyi chodzą szukać zarobków, do Kołomyi noszą co dnia mleko, do Kołomyi bezrobotni po pracę przychodzą, do Kołomyi chodzą na każdy targ i na każdy jarmark, a też i do szkoły, a nawet do kościoła i cerkwi, nawet do kina i do teatru. Werbiąż bowiem Niżny jest bliższym Rynku m. Kołomyi nietylko jak kolonie Sławce, Różanówka, czy Marjówka, jest bliższym niż przedmieście Łozy czy Wincentówka. Przecie od Rynku przez ul. Choloniewskich do Prutu, granicy Werbiąża niema nawet 1 km. Czego zatem taki krzyk i kto go robi?! Charakterystycznym przecie jest to Radio.

Tak to ono jest. Przez wiele — wiele lat, przez wiele dziesiątków lat, za pamięci najstarszych naszych ludzi pamiętał to chyba najstarszy nasz człowiek Józef Chrzanowski, a miał już sporo ponad 90 lat. Były w Kołomyi drewniane kanały. Waliły się one wiecznie, bo wiecznie gniły. Były one tak założone, że szły popod budynki - kamienice i zatruwały powietrze, śmierdziały co niemiara. Było zaś w Kołomyi przeesiębiorstwo braci Eckstein, które dostarczało drzewa na naprawę kanałów. Tysiące, ciężkie tysiące kosztował ten smród i konserwacja tych kanałów. Przestaliśmy to konserwować, zasypaliśmy te stare trującego smrodu i szczurów pełne kloaki i zbudowaliśmy kanały betonowe, racjonalne i głęboko założone. Nie ma już coprawda w Kołomyi firmy braci Ekstein. Nie powiem, że przez to. Ale — tak przypadkowo jej już u nas nie niema.

I Rydelówka płynęła sobie od wieiu wieiu lat tak zamulonem korytem, że woda jej na tak zwanych Dolinach miejscami stale była równą z brzegami i byle ulewa w mieście powodowała wylew Rydelówki na pola. Ale! Hm... jest „ale“. Ale! nie do kanałów, ale do otwartego koryta Rydelówki odprowadzano nieczystości z więzienia na Ramlerówce, z koszar, ba! nawet ze Szpitala powszechnego. Więc ta Rydelówka ziała zarazą i smrodem niesłychanym nawet w Parku miejskim, który miał dawać „świeże powietrze“ dla dzieci i całej ludności. A w razie powodzi, to wszystkie paskudztwo taskała ta Rydelówka na pola Wincentówki i Kuckiego przedmieścia i wyrządzała szkody idące w tysiące, wiele tysięcy złotych. Aż teraz wykopaliśmy szerokie dla Rydelówki koryto i pomału ograniczyliśmy zgubne jej zamysły.

I naraz napaść za napaścią na miasto. Napaść w gazetach, doniesienia do władz przełożonych, komisje, badania, plotki przeróżne, a nawet prosta prowokacja. Ile trudności?! Ile prześladowań?! Za co?! Za co? pytam.

Nie robią to prości ludzie. — Robią to ludzie mający pretensję do wykształcenia, kultury.

Albo sprawa bezrobocia. Zwyczajnie to pracy pozbawieni murarze, szewcy, stolarze i wogóle robotnicy w Kołomyi całą zimę wyczekiwali na wiosenne słoneczko, spodziewając się z wiosną zarobków. A tymczasem biedowali tak, że strach. Ile to dzieci wymarło z tej przyczyny, ile dobrych robotników? Ale nikt nic nie mówił. Nikt nic o tem nie pisał. Te same zaś czynniki, a poniekąd i ci sami ludzie byli na miejscu w Kołomyi. I jakoś nikt nic. Ani du—du.

Aż nagle — proszę. Już jako zastępca komisarza rozpocząłem roboty zimowe — wykop szutru. Płaciło się robotnikom drobne kwoty za robociznę — aby żyć. W roku 1936 pracowało latem na rachunku Magistratu około 360 robotników. Teraz zimą pracuje też kilkaset ludzi — ponad dwieście. Jak słyszę — to ani w Stryju, ani w Stanisławowie, ani w żadnem innem mieście robót tych co my nie prowadzą. U nas i na Prucie idzie wykop szutru i kanały się robi — rury skrzętnie przygotowaliśmy na czas zimowy, bo w zimie rury można zakładać truchę gorzej jak w lecie, i Rydelówkę kopiemy i na Kosaczowie rów, byle bezrobotnym dać uczciwy zarobek i żeby praca ta nie poszła na marne, bo to przecie grosz publiczny uzbierany z wielkim trudem. I zorganizowaliśmy Zakład czyszczenia miasta w roku 1936 i zajęliśmy przy czyszczeniu dość dużo bezrobotnych.

I co?! Bezrobotni — jak bezbotni. Pracują jak umieją i mogą. Ale narodziło się dużo opiekunów. Naprzód był p. Stojałowski, narodowiec polski. Po nim przyszedł p. Jaworski też narodowiec polski. Nareszcie pod wpływem pewnych czynników jest p. Wiszczun — jak słyszałem ukrainiec. Nikomu niczego nie imputuję. A dalej... I gazety się zajmują ciągle tą sprawę. I gadaniny i pisaniny cała kupa. I donosy do władz różnych na mnie i poprostu mówiąc taka brzydka rzecz — prowokacja. Z jednej strony — poważni mi to ludzie mówili — doniesienia są do Wojewódzkiego Urzędu i az w Warszawie o tem mówią, że ja podburzam bezrobotnych do rozruchów, a z drugiej strony czarno na białem nam napisane i podpisane przez bardzo poważnego człowieka pismo, że jest skarga w Wojewódzkim Urzędzie, że źle traktuję bezrobotnych. Dlaczego o tem piszę?!

Nieraz mi w życiu wyrządzano wielką krzywdę. Ja to cierpliwie znosiłem. Wiele zgoła niezasłużonych zniewag i obelg zniosłem i wiele strat poniosłem przez ostatnie wybory, a przecie nie ja wysuwałem swoją kandydaturę, tylko pewne bardzo poważne czynniki tak w ogóle, jak na terenie tutejszego okręgu w szczególności. Wszystko to w sobie strawiłem i tę całą gorycz w sobie zjadłem.

Ale teraz?!... Dobrze. Jak dotąd bezrobotni widząc moje szczere starania i zabiegi, pomimo różne akcje, wytrwali w spokoju, chociaż życie ich ubiega często w rozpaczliwych wprost warunkach. Ale teraz tak przygotowano, by na wszelki wypadek, w razie jakich niepokojów na mnie był przygotowany stryczek u odpowiednich czynników. Widzę to jasno. A te czynniki, które łaszywe donosy fabrykują, to może i niepokój i zamęt sieją i rozruchy gotowe prowokować dlatego tylko, by mi kłody pod nogi rzucać. Za wielka to granda. Więc niech społeczeństwo wie, piszę, bo nie chcę i nie mogę za swoją uczciwą pracę bez żadnego protestu dawać się poniewierać. Do dziś za cały czas urzędowania, a jest już cztery lata harówki, nie brałem jeszcze ani tygodnia odpoczynkowego urlopu, chociaż to się nawet woźnym w Magistracie należy. Nie brałem dodatku funkcyjnego, nie żałowałem zdrowia ni pieniędzy dla dobra Państwa i miasta, które kocham i gdzie się urodziłem.

Aż tu duszą od czasu wyborów, aż oczy człowiekowi wyłażą. I tak ja myślę: gdzie ta kultura?! Za co to jakaś dziwna i dzika zemsta?! Dawniej dostawało się po głowie, gdy człek drugiemu odbił dziewczynę, lub inną jaką krzywdę dotkliwą wyrządził. Komu ja krywdę wyrządziłem?! A tu biją i biją po głowie i po oczach i jak się da, bez tchu i z zawziętością niemającej równej. Za co?! Co ja komu winien?! Już mi wpędzono do grobu troje dzieci, omal że żonę w grób mi nie wpędzono, stargano mnie materialnie, stargano moralnie. Czego jeszcze Panowie chcecie?!

A praca pozytywna? A robota? To leży odłogiem. Oprócz kilku jednostek czynniejszych, marazm. Czas zmienić w Kołomyi metody tak zwanej „pracy politycznej i społecznej.“ Tego domaga się od wszystkich rok 1937. Ja w pracy postanowiłem wytrwać mimo wszystko.

JÓZEF SANOJCA.

MARIAN ANDRZEJ BUGAJSKI.

Mòj dzień.

Jest ranek. Ulica. Dwurząd niskich płotów.
Idę w śnieżnych płatków bielutkim posiewie
i znowu myślę o tobie z tęsknotą —
a ty, a ty wcale o tem nie wiesz...

Listonosz — ten najważniejszy dla mnie człowiek
mówi mi: „Niema nic, panie doktorze“;
i jest mi tak przykro, że trudno wysłowić,
bo nic mnie bardziej zasmucić nie może.

Potem wprzęgam się w roboczy kierat,
jestem spokojny, ale mówiąc ściśle
nieraz doprawdy na płacz mi się zbiera
a ty, a ty nigdy o tem nie pomyślisz.

Codzień idę o zmierzchu a nie wiem poco i dokąd
co począć w żalu, w tęsknocie, czy w gniewie,
bo wszystkie dni me samotnie się wloką
a ty, a ty o tem wcale nie wiesz.

Dwie drogi.

Przed 18 miesiącami padło hasło rzucone przez płk. Sławka: Odtąd rządzić ma prawo. Był to niedwuznaczny wyraz, że stworzony został definitywny plan wymagający już tylko realizacji.

Tymczasem rychło miało się okazać, że prace realizacyjne są może trudniejsze niż ułożenie Konstytucji, że nasuwają znacznie więcej wątpliwości i nie obejdą się bez walk. 18 miesięhy „wypełniania ram konstytucyjnych żywą treścią“ — to

ERA POSZUKIWAŃ,

najeżonych trudnościami i bynajmniej nie uwieńczonych powodzeniem. Zaczęło się od ordynacji wyborczej, która miała być praktyczną konsekwencją nowego ustroju, a stała się wielkim nieporozumieniem i tworem bezspornie nieudanym. Następnie podjęto prace nad kompozycją nowego programu politycznego i organizacją nowego obozu, prace dotychczas nieskończone i natrafiające na poważne przeszkody. Konstytucja swymi artykułami nie wiele tu pomogła; zagadnienia, które należało rozwiązać, leżą poza nią, jak poza nią dokonało się wywyższenie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych do poziomu czynnika współrządzącego.

Zresztą wystarczy przejrzeć główne prądy i tendencje, występujące w polskiej publicystyce politycznej, by zrozumieć, jak podstawowe sprawy pozostały — mimo Konstytucji — przedmiotem sporów. Także w szeregach ludzi, uznających tę Konstytucję za dogmat, istnieją najbardziej istotne różnice w praktycznym ujmowaniu tego dogmatu. Obok światopoglądu demokratycznego działa doktryna absolutyzmu, obok walki o swobody publiczne - walka o ich zniesienie. Realizacja Konstytucji pójść może zarówno w jednym, jak i w drugim kierunku. Wynik zależy od tego, po której stronie okaże się przewaga w realnej sile.

Na razie

WYNIK JEST NIEROZSTRZYGNIĘTY.

Poza ordynacją wyborczą nie wyszła dotąd żadna ustawa o wyraźnie zarysowanych tendencjach ustrojowych.

Chwiejna i niezdecydowana jest także praktyka lawirująca między obu biegunami. W oficjalnych wypowiedzeniach pojawiają się poglądy, które można tłumaczyć wpływami bądź jednego, bądź drugiego kierunku. Prawdopodobnie dopiero reforma ordynacji wyborczej, a obok niej także nowa ustawa prasowa określą wyraźnie kierunek — rozszerzający lub zwężający prawa obywatela.

Trudno dziś przesądzić, kto zwycięży. Siły, jakimi dysponują zwolennicy absolutyzmu państwowego, będącego w rzeczywistości absolutyzmem biurokracji, są znaczne. Ich czołowym argumentem jest

ŁATWOŚĆ RZĄDZENIA,

Zamiast badać nastroje i wpływać na nie, zamiast szukać wspólnego mianownika z opinją publiczną, zamiast podlegać publicznej kontroli i krytyce, oczywiście łatwiej jest skreślić całą tę kłopotliwą pozycję i formować rzeczywistość rozkazem, ukazem i represją, jak zresztą łatwiej jest sknokautować przeciwnika, niż go przekonać. Ta sama linia najmniejszego oporu zaleca wpływanie na technikę wyborów w sposób, gwarantujący uzyskanie uległego parlamentu i obsadzenie samorządu jednostkami, dającymi rękojmię posłuszeństwa. W państwach o ustroju dyktatorskim wyrazem tej tendencji jest zniszczenie prasy niezależnej, niezależnego wymiaru sprawiedliwości i stłumienie wszelkiej krytyki instrumentem tak prostym i łatwym w użyciu, jak obóz koncentracyjny.

Nie jest wykluczone, że dla niektórych narodów taka metoda rządzenia jest trafną. W Polsce nie daleko zajedzie się przy jej pomocy. Możliwe też, że w niektórych państwach taka metoda jest konieczną. W Polsce najświetniejsze okresy dziejowe powstawały w atmosferze, będącej jej zaprzeczeniem.

Nie znaczy to, by ucisk wywoływał reakcję w formie buntów i by te bunty były najgroźniejszym wrogiem rządów twardej ręki. U nas reakcja przejawia się inaczej — jako

SPARALIŻOWANIE ENERGII ZBIOROWEJ.

Społeczeństwo biologicznie nie znosi klimatu, pozbawionego wszelkich wolnych powiewów. Dusi się i zamiera.

Do takiego doświadczenia doszliśmy przedewszystkiem na odcinku samorządowym, gdzie twórcy i apologeci obecnego systemu, czyniącego z samorządu ramię administracji, przyznają publicznie swój błąd. Stwierdzają upadek samorządu jako następstwo zbyt ciasnego skrępowania go. Radzą, by trochę „popuścić" w kurateli. Doktryna, która stała nad kolebką tak zreformowanego samorządu, okazała się w naszych warunkach fałszywa.

Podobne wyniki przyniosły próby tworzenia prasy „liberyjnej", będącej zamaskowaną ekspozyturą administracji łudzącej się, że tą drogą opanuje nastroje. Los tej prasy, wegetującej od subwencji do subwencji, jest istotnie żałosny; daje on przedsmak moralnego i materialnego upadku prasy w Polsce na wypadek, gdyby i na tym odcinku chciano zrealizować „totalizm".

Te doświadczenia są niewątpliwie bardziej przekonujące, niż teorie, dzięki którym powstały. W świetle tych doświadczeń okazuje się, że kusząca łatwość rządzenia pociąga za sobą

NIEWSPÓŁMIERNIE WYSOKIE KOSZTY.

Ze cokolwiek już w tej dziedzinie zrealizowano, są to naloty sztuczne i nie życiowe, działające chyba jak sygnał ostrzegawczy, że jeśliby wykonywanie Konstytucji miało pójść w tym kierunku, byłby to wysiłek szkodliwy i daremny.

Zapewne przerost swobód jest równie szkodliwy. Ale też nie ma rozumnego powodu, dla którego nasze drogi ustrojowe miałyby wędrować od bieguna do bieguna, przerzucając się z jednej skrajności w drugą. Istnieje przecież droga złotego środka, zalecająca związanie tylko tego, co istotnie konieczne.

W. N.

Wydział Powiatowy Kołomyjski,
Powiatowy Zarząd Drogowy. Kołomyja, d. 13 stycznia 1937.
Nr. T. III/6/37.

Ogłoszenie przetargu publicznego na dostawę kamienia na drogę wojewódzką Kołomyja — Kuty od km 16 do km 23.

OGŁOSZENIE PRZETARGU PUBLICZNEGO.

Wydział Powiatowy Kołomyjski ogłasza niniejszem

PRZETARG PUBLICZNY

na dostawę kamienia twardego (siniaka na tłuczeń) na drogę wojewódzką Kołomyja - Kuty od km 16 go do km 23-go, przeciętnie po 200 m³ na 1 km.

Przetarg odbędzie się **dnia 29 stycznia o godz. 11-tej** w biurze Wydziału Powiatowego — Powiatowego Zarządu Drogowego w Kołomyi drzwi Nr. 16.

Oferty podające cenę kamienia za 1 m³ w poszczególnych klm należy wnosić do wspomnianego wyżej biura Wydziału Powiatowego, Pow. Zarządu Drogowego w godzinach urzędowych do dnia 29 stycznia godz. 11-ta w zamkniętych i opieczętowanych kopertach z napisem **„Oferta na dostawę kamienia na drogę woj. Kołomyja-Kuty od km 16 - 23".**

O bliższe informacje dostawy kamienia należy zgłosić się w biurze Wydziału Pow., P. Zarządu Drogowego w godzinach urzędowych.

Jako wadium należy dołączyć do oferty 5% sumy oferowanej w gotówce lub papierach wartościowych, mających bezpieczeństwo pupilarne.

Oferty nie odpowiadające powyższym warunkom, niewyraźnie lub nieczytelnie wypełnione oraz wniesione po upływie ustalonego wyżej terminu nie będą rozpatrywane.

Wydział Powiatowy, P. Zarząd Drogowy w Kołomyi zastrzega sobie dowolny wybór oferty bez względu na jej wysokość, lub też nieprzyjęcia żadnej oferty bez podania powodu.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego

J. WIMMER

Redakcja i Administracja Magistrat, pokój Nr. 11.
Przyjmuje codziennie przedpołudniem od g. 10-tej do 11-ej i popołudniu między 5-tą a 7-mą.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumerata kwartalna 90 gr. miesięczna 30 gr.
Ceny ogłoszeń: cała strona 150 zł., pół strony 75 zł., jedna czwarta strony 40 zł., jedna ósma strony 20 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 6 gr.
Ogłoszenia na pierwszej stronie 50 proc. droższe.
Za termin ogłoszeń i anonsów Redakcja nie odpowiada.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Sanojca. Z drukarni Szymona Teichera w Kołomyi, Piłsudskiego 23